NA WARCIE

DWUTYGODNIK-DODATEK HARCERSKI DO „GAZETKI OBOZOWEJ"

Rok III. PALESTYNA, 1. VIII. 1941 r. Nr. (1) 27

Redaktor przyjmuje w czwartki w Świetlicy Polskiej, Tel-Aviv, ul. Allenby 95 od godz. 18—20

Od Redakcji.

Świat nie przestaje się palić, Polska nie przestaje walczyć, Harcerstwo Polskie nie przestaje pracować.

Tak, Druhny, Druhowie i Zuchy!

Harcerstwo Polskie, ta najżywotniejsza i najpiękniejsza polska organizacja młodzieżowa, nie przestaje pracować w żadnej części świata, — przeciwnie, wzmacnia swoją działalność zyskuje zwolenników i przyjaciół.

Harcerstwo polskie, pracujące na terenie Palestyny, nie stoi bynajmniej w ostatnim szeregu, wymaga jednak pogłębienia ideowo-wychowawczej strony swej pracy, wymaga większego niż dotąd przygotowania do zadań wojennych, boć przecież Polska dzisiejsza nietylko cierpi, ale i walczy, a walcząc potrzebuje ciągle nowego dopływu uzupełnień.

Aby móc spełniać powyższe zadania skuteczniej i szybciej, Koło Przyjaciół Harcerzy w Palestynie zdecydowało się rozszerzyć wydawnictwo „Na Warcie", nadając mu równocześnie taką szatę zewnętrzną, jaka znajduje łatwiejszy dostęp do szerszych mas młodzieży i starszego społeczeństwa.

Nie jest to zadanie ani łatwe, ani proste, a jeżeli je mimo to podejmujemy, to czynimy to w przekonaniu, że znajdziemy mocny i serdeczny odzew zarówno u jednych, jak i u drugich.

Pismo harcerskie „Na Warcie", ma już swoje piękne tradycje, sięgające pierwszych tygodni po wrześniowej tragedji 39 r., ma swoje piękne karty zapisane w historii harcerskiego ruchu na terenie Rumunii, wierzymy więc, że i na terenie Palestyny spełni swoje zadanie jak najlepiej. Zależy to w pierwszej linii od Was Druhny i Druhowie, zależy w równym stopniu od Przyjaciół Harcerstwa.

Czuwajcie i współpracujcie z nami jak najżywiej.

Redakcja.

Założenia ideologiczne i formy pracy Harcerskiej

Wiemy, że Harcerstwo jest najdoskonalszym systemem wychowania narodowego i niema wśród wielkiej rodziny Polaków na świecie nikogo, kto nie zdawałby sobie dokładnie sprawy z roli jaką odegrał ten ruch mas młodzieży w kształtowaniu naszej odrodzonej duszy, w tworzeniu nowego Polaka.

Wiemy, jak potężne przeobrażenia dokonują się obecnie na całym świecie, wiemy jak głęboko przeorane zostały wszystkie dotychczas uznane pojęcia, szczególnie w dziedzinie wychowania, i o dziwo okazuje się, że w tym wszystkim nasza idea, nasze harcerskie metody wychowania młodzieży, tworzone były na wyrost.

My, Polacy, jesteśmy narodem o tysiącletniej kulturze, i jako naród zginąć nie możemy i nie zginiemy. Dlatego nie może nam być obojętne jaką będzie nasza młodzież w przyszłości. Dlatego wszędzie tam, gdzie na tej, czy innej półkuli żyje choćby najmniejsza grupa świadomych Polaków, można i należy tworzyć zastępy i drużyny harcerskie, aby poprzez te znakomite formy pracy uchronić od wypaczenia każde polskie dziecko.

Organizacja nasza składa się dzisiaj z dwóch zasadniczych członów: gromad zuchowych i drużyn harcerskich.

Zuchy jest to dość nowe pojęcie, a zrodziło się z poczucia, że dzieci od ośmiu do dwunastu lat, mogą przez umiejętne do nich podejście stać się najbardziej podatnym elementem wychowawczego oddziaływania, najpewniejszą kadrą rezerw, bez których nic już dzisiaj na świecie ostać się nie może.

Cóż to są zuchy?

Świat przeżyć wewnętrznych dziecka, to świat czarów i bajek, świat bujnej fantazji, świat czystych uczuć i głębokich doznań.

Jeśli pragniemy poznać dziecko, do niego się zbliżyć, zaufanie jego zdobyć, to musimy wejść w ten jego tajemniczy a wielki, a skomplikowany, czarowny świat. Inaczej pozostaniemy poza sferą skutecznego oddziaływania na te maleństwa, które w przyszłości mogą się stać pożytecznymi członkami społeczeństwa, może nawet wielkimi indywidualnościami, przodownikami, albo jego wyrzutkami i utrapieniem.

Ruch zuchowy, to usiłowania wychowawcy zniżenia się do pojęć dziecka, do jego wyobrażeń, to umiejętne, systematyczne i przemyślne oddziaływanie na jego umysł i świadomość poprzez świat wewnętrznych przeżyć i zawsze czynnej fantazji.

Dlatego w gromadzie zuchowej mamy „wodza", mamy kręgi rady i parady, wilczęce zawołania, pseudonimy, czaka, szabelki, łuki, strzelby i koniki z patyków, insygnia królewskiej czy zbójnickiej władzy, podchody, bitwy, zamki z tektury, okręty z przedmiotów codziennego użytku, fortece i wspaniałe miasta, a wszystko to obmyśla, tworzy, buduje wódz ze swoimi zuchami. Wszystko to musi być niewymyślne, aby fantazja dziecka mogła sobie dopowiedzieć resztę, ale estetyczne, ale piękne, bo chodzi o znalezienie właściwej drogi do duszy zucha, chodzi o stałe i systematyczne przesączanie do jego jaźni zuchowych prawd, mających urobić go wewnętrznie i przygotować do przyszłej roli świadomego swych obowiązków harcerza.

A prawo zuchowe mówi, że:

1. zuch kocha Boga i Polskę,

archiwum

2. zuch jest dzielny,
3. wszystkim jest z zuchem dobrze,
4. zuch stara się być coraz lepszym.

Stawać się coraz lepszym!

Oto złota nić, która przewija się poprzez wszystkie fazy naszego harcerskiego życia, a rodzi się tam, w gromadach zuchowych.

Harcerz musi stawać się coraz lepszym tak samo jak zuch, ale czyni to bardziej świadomie, łamiąc nieustannie wszelkie przeszkody, podnosząc się z chwilowego potknięcia- natychmiast, dążąc możliwie do jak największego zbliżenia się do swego ideału:

Prawdy, Dobra i Piękna!

Ten proces stawania się coraz lepszym dokonuje się na przestrzeni lat od dwunastu do osiemnastu, a jego zasadniczymi elementami są prawdy zawarte w prawie harcerskim.

Otóż zapytajmy co to jest to nasze prawo harcerskie, zapytajmy dlaczego wyraża się w tak wysokiej sumie ideałów, że aż wydają się one nieziszczalne. Dlaczego wymagania ideologiczne stawiane dziewczęciu czy chłopcu są tak wysokie?

Dlatego, że jak już wspomniałem wyżej, zarówno zuch jak i harcerz musi stawać się coraz lepszym, ten cel zaś można osiągnąć dopiero wówczas, gdy wspinamy się stale i śmiało po szczeblach wyższych wartości życiowych, pozostawiając pod sobą małość i niedoskonałość. Jest to swoista gimnastyka duchowa, bo życie będzie usiłowało ściągać nas w dół, ku nizinom. Ale my, harcerze, wiemy gdzie jest istotny sens życia, wierzymy, że Prawda, Dobro i Piękno jest osiągalne na tym padole płaczu, wiemy, że życie brane z tej strony ma dużo więcej uroku niż to wszystko co możemy znaleźć na nizinach i dlatego piąć się będziemy wytrwale po szczeblach miłości Boga i Polski, rzetelności, miłości bliźniego i braterskości, miłości przyrody i karności, oszczędności i ofiarności, wreszcie potrójnej abstynencji.

Oto jakie są założenia ideologiczne naszego ruchu.

Przejdźmy teraz do metod i form pracy harcerskiej.

Organizacja nasza oparta jest na t. zw. „systemie zastępowym". Gromadka chłopców bliskich sobie zainteresowaniami i upodobaniami, tworzy zastęp posiadający swojego wodza — zastępowego, najczęściej rówieśnika i prowadzi w jego obrębie pracę samowychowawczą, przeniknięta naczelnym postulatem harcerskiej ideologii — podnoszenia się ciągle w zwyż.

Ten „system zastępowych", to nie jest zabawa, ani tym mniej dziecinada. To jest najtrafniejsza metoda podejścia wychowawczego do dzieci i młodzieży, metoda mająca swoje najgłębsze uzasadnienie w dziedzinie praw psychologii, metoda zastosowana poraz pierwszy w świecie przez wielkiego Anglika niedawno zmarłego lorda Baden Powella, ale metoda nie obca naszym świetnym tradycjom narodowym, naszej wspaniałej i tak chlubnej przeszłości historycznej.

Zastęp jest najmniejszą ale też i najważniejszą komórką organizacyjnego życia i konsekwentnie zastępowy, — jest tym czynnikiem, który ma najrozleglejszy wpływ na kształtowanie charakteru dziewczynki czy chłopca. Dlatego w pracach drużyny harcerskiej niema nic ważniejszego jak danie młodzieży możności swobodnego dobru koleżańskiego w ramach danych zastępów, jak znalezienie odpowiednich dziewczynek czy chłopców na zastępowe i zastępowych, a mowa tu o jednostkach posiadających od urodzenia ten t. zw. instynkt wodzowski.

I gdy taka dziewczynka lub chłopiec przyjdzie pewnego pięknego dnia do domu, do swych rodziców czy opiekunów i powie: — Zostałam zastępową, czy zastępowym — trzeba uznać to wydarzenie jako niecodziennej miary, trzeba starać się dopomóc dziecku wszelkimi sposobami do jaknajlepszego wywiązania się z wziętych na siebie obowiązków.

Bo czyż fakt należenia naszych dzieci do organizacji o tak wzniosłych celach i zadaniach nie jest już sam w sobie zjawiskiem niezwykłym, czyż nie powinniśmy dziękować Bogu w codziennej modlitwie, że chcą one być członkami takiego zrzeszenia, w którym potrzeba doskonalenia się i czynienia dobrze innym jest głównym zajęciem? A jeżeli jeszcze dziecko powiada:

— Idę dzisiaj z moim zastępem do rodziny X, bardzo biednej i przez los pokrzywdzonej, aby spełnić zbiorowo dobry uczynek — to czy nie należy cieszyć się, że ma takie właśnie sprawy na głowie, a nie wałęsanie się po ulicach, flirty i odwiedzanie kawiarń? Tak jest!

Niema piękniejszej organizacji młodzieżowej pod słońcem od Harcerstwa, bo niema w życiu ludzkim nic bardziej twórczego i większego jak miłość a to właśnie uczucie rozwija, potęguje i promieniować nim każe nasza organizacja z pod znaku lilji.

I niech mi będzie wolno zakończyć ten artykuł cytatą ze św. Tomasza a Kempis, wziętą z ostatniego numeru wydawanego na Cyprze pisma harcerskiego: „Czuwaj":

„Miłość jest wielką rzeczą i wielkim ze wszech miar dobrem; przez miłość tylko wszelki ciężar staje się lekkim; przez miłość, człowiek wszystkie koleje życia zarówno znosi. Albowiem miłość dźwiga bez utrudzenia wszelki ciężar, i wszelką gorycz w słodycz zamienia.

„Miłość w górę się wznosi i poziomymi rzeczami więzić się nie daje.

„Nad promieniującą miłość, miłość Boga i bliźniego niema nic słodszego, nic wdzięczniejszego, nic pełniejszego, nic lepszego w niebie i na ziemi; Tylko tam, gdzie kto samego siebie szuka, tam niema miłości"...

I czyż można nie kochać młodzieży wyznającej takie zasady? Oto klucz do wzajemnego zrozumienia się starszego pokolenia z młodszym. Nosi on nazwę: *Miłość.*

Oto jakie są po krótce biorąc założenia ideologiczne i metody pracy Harcerstwa Polskiego, którego ambasadorem w stosunku do społeczeństwa jest t. zw. Koło Przyjaciół Harcerzy. Organizacja ta, to żywy i realny łącznik młodzieży ze starszymi, a tu na uchodźctwie czynnik o wielkim ciężare gatunkowym. W tych szeregach powinni się znaleźć wszyscy po polsku myślący i czujący uchodźcy, a przede wszystkim rodzice młodzieży stojącej pod sztandarem Z. H. P.

My, instruktorzy i kierownicy pracy harcerskiej pragniemy najściślejszej i jak najbardziej konkretnej współpracy z dwoma czynnikami: z naszą polską kochaną szkołą, jej kierownictwem i wychowawcami oraz z rodzicami młodzieży, którą mamy wychowywać. Terenem, na którym możemy się doskonale zetknąć i tę współpracę korzystnie ukształtować, jest właśnie Koło Przyjaciół Harcerzy. *Romuald Kawalec*

HARCERZ MIŁUJE PRZYRODĘ I STARA SIĘ JĄ POZNAĆ

(Prawo Harc.)

FLORA CYPRYJSKA I PALESTYŃSKA W MAJU I CZERWCU

Spotykacie się teraz ciągle Kochane zuchy z nazwą Cypr, bawicie się z dziećmi, które przybyły z tej wyspy, dlatego też opowiem Wam dzisiaj, jak wyglądał Cypr (pod względem roślinności), gdy opuszczaliśmy go.

(Przyp. Red.)

Cypr

Nie jestem botanikiem, ani nawet znawcą najpopularniejszych odmian roślinnych, a jednak kocham kwiaty i nie mogę patrzeć na nie obojętnie. Tu na Cyprze jest takie bogactwo roślinności, że możnaby tygodniami i miesiącami nic innego nie robić, jak tylko chodzić po polach, ogrodach, sadach i łąkach i patrzeć, patrzeć...

Maj, jest rozkosznym miesiącem niemal wszędzie na świecie, a tu na wyspie, gdzie jest zielono i kwietnie przez cały rok, przecież ten miesiąc odbija zasadniczo od wszystkich innych barwnością i różnorodnością flory. Mimo to, że żniwa skończyły się już w kwietniu. Pomarańcza, która jeszcze z początkiem miesiąca rozsiewała słodką upojną woń, okwitła i owocuje. Są to maleńkie, zielone kuleczki, odbijające tak dziwnie, od wiszących dotąd na niektórych drzewach, dużych, żółtych pomarańcz. Pozostawiono je na nasiona.

Kwitną nie wiem poraz który już w tym roku róże, a Judaszowe drzewo zmieniło swój wygląd, bo... wyrosły na nim liście. Jest to właśnie ten gatunek drzewa, na którym powiesił się ongiś Judasz z Iskariotu. Oryginalne jest o tyle, że wiosną (w kwietniu) wyrastają na nim (wprost z konarów) najpierw blado-lilowe kwiatuszki, a dopiero potym (w maju) zielone liście. W zimie jest to jedyne drzewo odbijające od nieznikającej i w tej porze roku zieleni nagością konarów.

Passiflora (Męka Pańska) wypuszcza kunsztownie zbudowane kwiaty, drzewo chlebowe (chleb świętojański) owocuje od dwuch miesięcy. Krzyżak z rodziny kaktusów rozrośnięty do potwornych rozmiarów, wypuścił tysiące żółtych kwiatów, banany dojrzewają bez przerwy, a palma daktylowa, która w styczniu uginała się pod ciężarem owoców, zdążyła zakwitnąć na nowo i przekwitnąć.

Pelargonnie, irysy, rumianki, złocienie, lilie, agawy, widać na każdym kroku, a przytym bogactwo słonecznych promieni. Jest także niemało już owoców. Pomarańcze jemy codziennie, ale pochodzą one z lodowni. Cytryny zbierają jeszcze tu i owdzie z drzew, ale główny zbiór ukończył się dawno. Pomidory rozpoczynają obecnie swój sezon; tak samo czereśnie i morele. Są i truskawki, a jakże, ale na wagę złota. Melony i kawony osiągnęły wielkość dwuch pięści, nie wiadomo jednak co z nimi będzie, bo wymagają wielkiej

Melchior Wańkowicz

Podchodzenia

Było to w Platres na Cyprze. Szliśmy z majorem krętą drogą górską, pnącą się między karłowatemi pińjami.

Na najbliższym ostrym zakręcie coś znagła się rozświetliło i rozkolorowiło. To — oddziałek polskich harcerzy, hufiec „Cypr".

Kiedyśmy wracali, zobaczyliśmy, że robią ćwiczenia w podchodzeniu.

Bawią się chłopaki — powiedział z pobłażliwą sympatią major.

Pomyślałem, że, właściwie, każda zabawa jest pracą. Że nawet niemowlę, kiedy gaworzy — uczy się mówić, kiedy raczkuje — uczy się chodzić.

Pokolenia chłopców wszystkich krajów przez tyle stuleci „bawią się" w wojnę.

Przeniosłem się myślą do tej polany leśnej w Skolem, gdzie w 1912 roku odbyłem pierwszy w Polsce sześciotygodniowy kurs skautowy. Codzień o pół do szóstej rano biało ubrany „archanioł", por. Lewakowski trąbił pobudkę, wyłaziliśmy z namiotów i rozpoczynaliśmy „zabawę". Szliśmy ścieżkami górskimi, na których pełzały wielkie górskie niebieskie i rogate ślimaki. Zapadaliśmy w żleby, przekradaliśmy się kosodrzewiną.

Razem ze mną „bawiło się" wielu późniejszych generałów i pułkowników, z których wielu już nie żyje.

Pamiętam, że wówczas sfotografowałem czterech małych, najmniejszych w całym obozie „mikrusów" z dużymi karabinami i w dużej skrzyni. Na skrzyni był napis: „biszkopty". Fotografia się udała, komenda wydała ją w formie pocztówki i potem przez długie lata w Polsce wilczków nazywano „biszkoptami", choć nikt nie wiedział, skąd się wziął początek tej nazwy. W jednej ze stolic Bałkańskich rozpoznałem w czasie tej wojny w jednym z pułkowników kierujących akcją przesyłkową na dany kraj — jednego z tych „biszkoptów". Temu też przydała się nauka podchodzenia.

Nie wiedziałem i ja, że ta nauka niejednokrotnie stanowić będzie o moich losach.

Pierwsze podchodzenie „na prawdziwą prawdę" zrobiłem jeszcze przed tamtą wojną. Szedłem z przemytnikiem „na zieloną granicę" z Królestwa do Krakowa na nasz nielegalny trójzaborowy zjazd młodzieży. Ponieważ było to w roku Zjazdu Grunwaldzkiego, na który podążało masę ludzi, więc i na granicy wypadki były częstsze. W ostatnim tygodniu na danym odcinku zastrzelono dwu ludzi i nie mogłem dostać przewodnika. Ten który się

ilości wody (wiadra na krzak); wiosna tegoroczna pozbawiona była prawie zupełnie opadów atmosferycznych.

Z jarzyn podają nam do stołu: karczochy, soczewicę, marchew, pory, ogórki, szparagi, fasolę, cebulę, mało tu znany koperek, brukselkę i kapustę.

Palestyna

Każdego kto przyjeżdża do Palestyny, uderza z pewnością widok przepysznie i nadzwyczaj obficie kwitnących purpurowo krzewów, tworząc tak dobrze żywopłoty, jak pnących się do wysokości 3 pięter i zwieszających się w ozdobnych festonach z balkonów kamienic (kto był tu na wykładach prof. Dr. K. Roupperta, ten wie, jak na imię tej pięknej roślinie, a kto nie był — temu ja opowiem). Jest to t. zw. *Bugenwilia*. Nawiasem wyjaśnię, że barwa „purpurowa" nie jest wcale barwą krwi, jak wielu sądzi; — znane wyrażenie „purpura krwi" — jest może bardzo poetyczne ale zupełnie niedokładne. Krew świeża ma barwę *szkarłatną*, „purpura" zaś jest to barwa pośrednia między amarantową, a fioletową. Ale wracam do purpurowo kwitnącej *Bugenwilii*. W Tel-Aviv niema ulicy, na której by nie było jej pełno w ogródkach. Jeżeli się przyjrzymy jej uważniej, to stwierdzimy, że tę piękną barwę purpurową — zawdzięcza *Bugenwilia* wcale nie kwiatom, ale młodym listkom, z których trzy, otaczające kwiatek właściwy, nie są zielone, tylko pięknie purpurowe. Sam kwiatek, tkwiący między tymi listkami, zwanymi w botanice „przykwiatkami", — jest drobny, biały. Również na żywopłotach — a i w ogródkach osobno — bardzo często spotykamy tu pięknie kwitnące krzewy o dużych pąsowych kwiatach z daleko wystającym z korony kwiatu słupkiem, otoczonym pręcikami. Te piękne krzewy to *Hibiscus* albo „róża chińska" — hodowane i w Polsce w doniczkach i czasem nawet kwitnące tam, ale rzadko i nigdy tak pięknie jak tutaj. Oprócz *Hibiscusów* kwitną tu — znane i u nas w Polsce *oleandry*— różowe i amarantowe w różnych odcieniach, oraz białe. Kwitną już od 2-3 miesięcy bez przerwy. Często widać tu również kwitnące obficie i w ciągu całego roku krzewy o kwiatkach drobnych, ułożonych jakby w wianuszki, — różowych, żółtych, pąsowych, białych — często zmieniających swoje barwy—są to różne odmiany *Lantany* (Lantom Famara). W czerwcu ogólną uwagę zwracały i wywoływały zachwyt piękne drzewa o wielkich, ale bardzo subtelnych, podwójnie pierzastych liściach, głębokiej barwy zielonego aksamitu, okryte niesłychanie obficie czerwono-szkarłatnymi kwiatami. Można je i teraz jeszcze widzieć tu i ówdzie jak okwitają. Sporo ich rośnie w Tel-Aviv w różnych miejscach, najwięcej jednak na bulwarze Rotszylda, gdzie wysadzona jest nimi jedna część bulwaru w pobliżu ulicy Szeinkin. Łacińska nazwa botaniczna tych pięknych drzew — jest *Puentiana Regia*.

M. W.

(c.d.n.)

Błogosławieństwo Papieskie

Delegat papieski w Jerozolimie na Wschód, przesłał na ręce ks. dr. Drobnego błogosławieństwo Ojca Świętego dla młodzieży a w szczególności dla harcerzy grupy cypryjskiej.

zgodził, długo się wpierw modlił w chałupie, a potym prowadził z wielkim strachem. Długo leżeliśmy pod nizko położonymi na ziemi gałęziami młodych świerków, wpatrując się w szeroki dukt graniczny, wycięty wśród lasu, który bielał w poświacie księżyca. Na tym dukcie co pół kilometra był postawiony żołnierz, a co najgorsza — ci wartownicy nie stali, tylko przechadzali się, stykając się z wartą to z prawa, to z lewa. W ten sposób dukt był strzeżony ruchem wahadłowym. Nadto co pół godziny przejeżdżał patrol konny.

Kiedy taki patrol przejechał, odczekawszy chwilę, pomknęliśmy jak zające z pod miedzy. Brzęczał mi aparat o menażkę uwiązaną do plecaka, to też otrzymałem potężną sójkę od biegnącego obok przemytnika. Zawstydzony, w moim harcerskim honorze, straciłem nieco tempo, w biegu poprawiając ekwipunek, przewodnik wysforował się naprzód, między zupełną czerń drzew z tamtej strony duktu i z hukiem wpadł na płot. Począł z głośnymi przekleństwami przerzucać żerdzie.

— Co robicie? — wyszeptałem desperacko.

— Niech mnie teraz pocałują gdzieś — odpowiedział cynicznie i począł nabijać fajkę z kapciucha. Wiedział, że Moskale strzelać na tę stronę duktu nie mogą, bo trup padły na austryjackim terytorium — to cały zatarg graniczny.

To nagłe przejście od wielkiego strachu do kompletnego lekceważenia było niezmiernie pocieszne.

Potym przyszedł taki czas, kiedy w podchodzenia bawili się przez cztery lata starsi i poważni panowie trzydziestu narodów. Przydały się i mnie. Przeskakuję je jednak w opowiadaniu.

I znowu zapanował pokój, „podchodzenia" zostawiono młodzieży. A przecież był taki rok — 1928 — w którym musiałem przechodzić nielegalnie na Litwę Kowieńską. Szedłem nocą i kiedy przechodziłem koło cmentarza, wzdłuż ciemnego jego szpaleru świerkowego, coś z tej ciemności wrzasnęło srogo po litewsku i poczułem bagnet na brzuchu. To był wartownik litewski. Doprowadził mnie aż do placówki. Westchnąłem do pamięci Zagłoby i jego forteli. Począł mżyć kapuśniaczek. Przed samą placówką przyspieszyłem kroku, wszedłem rezolutnie do wnętrza i powiedziałem z maksimum arogancji:

— Pociąg z nad granicy odchodzi za dwie godziny, nie mam gdzie ich spędzić, więc tu zostanę.

To rzekłszy siadłem na łóżku podoficera z wyraźnym zamiarem rozłożenia się na nim.

Strażnikom granicznym litewskim dech w piersi zaparło na tę bezczelność:

— To jest lokal służbowy!.

— Gwiżdżę na to i będę tu spał...

Rota Harcerska

O Matko Polsko! Przyjmij nas
W szeregi swych rycerzy!
Z nas każdy chce się wyzbyć skaz
Każdy w Twą przyszłość wierzy.
Nie zrobim wstydu chwale Twej,
Przyjąć nas w służbę chciej!

Dla siebie nie chcem zdobyć nic,
Prócz tego co by było
Wszechwieczną chwałą dla Twych lic
I zmartwychwstania siłą!
Pójdziem gdzie każesz zbyci trwóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Zstąp Duchu Prawdy, oświeć nas,
Daj nam Twej mocy tchnienie!
Daj nam przebyć godnie życia czas!
Przez walkę daj spocznienie!
Słysz nas prosimy, Święty Duch
W wolności wiedź nas ruch!

I. KOZIELEWSKI

ANGLICY O POLSKIM HARCERSTWIE I MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Każdy przeciętny Polak wie, że Harcerstwo wywodzi swój ród z angielskiego Scautingu i dlatego opinia synów wielkiego i bohaterskiego Narodu angielskiego o naszej organizacji, jest dla nas nader cenna. Poniżej zamieszczamy jedną z tego rodzaju opinii wypróbowanych przyjaciół Polski i Polaków, p.p. Lochów. Oddali oni sprawie polskiej nieocenione usługi przed obecną wojną w kraju, potym w Rumunii, a wreszcie na Cyprze. P.p. Lochom należy się wielka wdzięczność ze strony Polaków wogólności a uchodźców polskich w szczególności, nie mówiąc już o młodzieży harserskiej, którą opiekowali się po ojcowsku.

POLSCY HARCERZE W TEL-AVIV

Moja pierwsza niedziela w Tel-Aviv odznaczyła się najprzyjemniejszym wydarzeniem — defiladą Polskich Harcerzy i Harcerek.

Widziałam niektórych tych chłopaków i niektóre dziewczynki w Bukareszcie; pewna ich część pojechała na Cypr, a oto teraz byliśmy znowuż razem w Tel-Aviv. Harcerze i Harcerki wydają się może trochę wyżsi a z pewnością mają więcej doświadczenia życiowego poza sobą.

Cypryjska grupa harcerzy Polskich pojechała hen daleko na północ Rodezji, gdzie spotkają oni innych ludzi i różne dziwne ptaki i zwierzęta. Ci harcerze będą grupą pionierów, a są oni dobrze do tego przygotowani, będąc harcerzami.. Moim zdaniem uważam, że jednym z głównych

Tu cierpliwość strażników się wyczerpała. Któryś chwycił mnie za kołnierz i wypchnął mnie razem z plecakiem z taką siłą z chałupy, że przeleciałem jak kula koło stojącego cały czas z rozdziawioną gembą wartownika (rozmawiałem z podoficerami po rosyjsku, więc nie rozumiał o co chodzi) i wpadłem w krzyki. I tyle mnie widzieli. Ciekaw jestem co sobie potem mówili.

I jeszcze raz szedłem nielegalnie na Litwę Kowieńską w rok potym. Tym rozem przez granicą Prus Wschodnich. Był początek lutego i mróz. Szedłem przez rzeczkę graniczną między Wierbołowem i Ejdkunami i załamałem się. Huk poszedł na kilometr wkrąg. Wpadłem po szyję, wydobyłem się i pomykałem zaśnieżonym polem coprędzej, nim się strażnicy zlecą. Kiedy doszedłem do oddalonego o trzy kilometry znajomego punktu, spodnie — to były dwie sztywne rury lodowe, a marynarka — pancerz.

No i wreszcie przyszła obecna wojna. Po dwuch uwięzieniach u bolszewików i sześciu aresztach, dobrnąłem do Dniestru w Zaleszczykach. Za dnia wypatrywałem, gdzie domy schodzą aż niemal do samej wody i obliczyłem, że jak się księżyc schowa, przejście będzie niemal bez pudła pewne. Na dwuch mostach z dwu stron tego brodu stały warty bolszewickie.

Woda była wysoka i prąd bystry. Wyciąłem żerdkę do podpierania się i zostawiłem wszystkie rzeczy, łącznie z paltem i kapeluszem. W ciemności padł strzał, ale ani ja nie widziałem strzelającego, ani on mnie zapewne. W wysoko podniesionych rękach, kiedy rwąca woda dochodziła do piersi, niosłem aparat fotograficzny i maszynę do pisania. Tak jak żołnierz, który pozbędzie się bagażu, ale nie broni.

Na tamtym brzegu, wysokim, spojrzałem z tryumfem na rzęsiście oświetlone Zaleszczyki. Poczułem się znowu młody — tak jak wówczas, kiedy, ściskając kij harcerski, pełzłem zleżałym igliwem wyżłobieniami mięszanego lasu — aby, nieczekiwanie i wbrew pilnemu baczeniu „przeciwnika" — ukazać się na jego tyłach.

Nie wiem jak się podchodzi wśród kaktusów, przedzierając się przez zdrewniałą i cierniowatą florę południową. Albo jak się maskować na ławicy piaskowej. Uczę się o tym z lektury podróżniczej, a może pouczy mnie młodym głosem który z polskich harcerzy-uchodźców z podrapanymi po starokrajsku kolanami.

Patrząc na „zabawę" naszych chłopaków w biało-amarantowych odznakach, myślę ze ściśniętym sercem, jakie to też za ich życia „podchodzenia" wypadną.

I dlatego wzruszam się bardzo ilekroć widzę ich ćwiczenia.

celów ruchu harcerskiego jest ćwiczenie oczu, rąk i myśli do walki życiowej, oraz rozwijanie współpracy nietylko pomiędzy chłopcami i dziewczynkami we własnym kraju ale także na całym świecie, wśród wszystkich kolorów, ras i wierzeń. To znaczy, rozwijanie braterskiej miłości — pełnej współpracy i zrozumienia pomiędzy wszystkimi ludami i narodami. Zrozumienie wzajemne własnych punktów zapatrywania. Grupa harcerzy z Cypru niesie polską myśl i polski sposób myślenia do Centralnej Afryki — i jako harcerze zaznajomią się tam z innymi harcerzami. Bowiem i tam znajdą oni też harcerzy.

Ja neleżę do grupy harcerzy, którzy sami siebie nazywają: „Ludzie drzew". Grupa ta powstała w Afryce, aby próbować ocalić lasy, które były tam wycinane. Na miejsce każdego ściętego drzewa harcerze sadzili inne drzewo. Grupa ta została utworzona przez pewnego Anglika St. Bard *Baker*, A., ponieważ widział on jak wycinano i niszczono wielkie lasy afrykańskie — do tego stopnia, że piaski pustyni Sahary zaczęły nawiewać na południe i niszczyć zupełnie kraj. „Ludzie drzew" mają również zwykłe harcerskie życie, tylko zobowiązali się oni ponadto do sadzenia i troszczenia się o drzewa.

Drzewa oznaczają dla narodowego życia Afrykańczyków ich zabezpieczenie, przyciągają one opady deszczowe, i zapewniają wielkie tereny leśne do polowania, gdzie prawdopodobnie do dziś dnia istnieją najwspanialsze dzikie zwierzęta.

Szczególnie miło mi było słyszeć, że grupa Polskich Harcerzy z Tel-Aviv urządziła wycieczkę, która obejmowała harcerzy żydowskich i arabskich, umożliwiając tym dwom rasom spotkanie się w duchu przyjacielskim na krótką godzinę pracy a i wspólnej zabawy.

Ci harcerze także są pionierami w najwłaściwszym zrozumieniu tego słowa.

(Tłum. z ang. Z. Łukawiecka)

Międzynarodowa współpraca Skautów

Swojego czasu skauci Tel-Avivu urządzili na cześć przebywających tu harcerzy polskich wycieczkę krajoznawczą, mającą na celu zwiedzenie okolic Tel-Avivu. W wycieczce brały udział dwie drużyny harcerskie, chłopcy i dziewczynki, pod komendą pana Adama Mercika. Skauci żydowscy byli reprezentowani przez dwa oddziały młodzieży starszej i młodszej wraz z orkiestrą.

Po zwiedzeniu wzgórza Napoleona wycieczkowicze udali się do „Szewa Tachanot" (Siedmiu Młynów), gdzie spoczęli w cieniu drzew. Adwokat Towkiewicz, działacz sjonistyczny z Polski, opowiedział zebranym o sjonistycznym dziele odbudowy Palestyny ze szczególnym uwzględnieniem działalności funduszów narodowych.

Następnie w ramach programu śpiewano i tańczono.

Po powrocie do Tel-Avivu goście zostali zaproszeni do Gniazda skautów żydowskich, gdzie brali udział w tańcach ludowych i śpiewali piosenki polskie.

Warto zaznaczyć, że jest to trzecie spotkanie pomiędzy żydowską i polską młodzieżą skautową.

Pierwsze spotkanie nastąpiło na skutek zaproszenia skautów żydowskich przez harcerzy polskich na uroczystość w ich ognisku w Tel-Avivie. Następnie skauci żydowscy odwiedzili harcerzy polskich w dniu harcerza polskiego i uczestniczyli w programie artystycznym.

Celem ostatniego spotkania było nawiązanie węzłów przyjaźni między skautami żydowskimi i harcerzami polskimi oraz zapoznanie ich z dziełem sjonistycznym. Jest to pierwsza inicjatywa tego rodzaju ze strony młodzieży żydowskiej w kraju.

Historia Harcerstwa Polskiego na uchodźtwie

Harcerstwo Polskie w Palestynie

Nieomal równocześnie z pracą nad zorganizowaniem uchodźczego szkolnictwa w Palestynie — podjętą została w grudniu 1940 r. praca nad zorganizowaniem harcerstwa polskiego. Ogromną większość rodzin uchodźczych z dziećmi w wieku szkolnym skierowano ze statku „Warszawa" do Tel-Aviv; tutaj też powstają za zgodą i dzięki wydatnej pomocy Konsulatów Generalnych R. P. w Tel-Aviv i Jerozolimie, przy poparciu ze strony Banku P.K.O., szkoła powszechna, gimnazjum i liceum polskie; tutaj też brać harcerska tworzy pierwszą drużynę im. Tadeusza Kościuszki, do której w pierwszym etapie przystąpiło osiem harcerek i harcerzy, a w której miesiąc później pracowało już 20 chłopców i 16 dziewczynek.

Wstępny okres organizacyjny kończy się 22 stycznia 1941, kiedy pod przewodnictwem Gen. L. Zamorskiej zbiera się Koło Rodzicielskie przy szkołach polskich w Tel-Aviv i przeobrażając się w zebranie konstytucyjne Koła Przyjaciół Harcerstwa Polskiego, uchwala przyłączenie się do Związku Harcerstwa Polskiego i podjęcie działalności zgodnej ze statutem, i założeniami ideowo-wychowawczymi Z.H.P. Zebranie to na wniosek Dyr. Gimnazjum i Liceum p. Heleny Baryszowej powołuje jednomyślnie na Prezesa Zarządu p. Mieczysława Chmielewskiego upoważniając go do zwołania następnego zebrania dla zatwierdzenia statutu i dokonania uzupełniających wyborów do władz Koła.

11 Lutego 1941 Walne Zebranie K.P.H. zatwierdza statut a do Zarządu powołuje dodatkowo p.p. Leokadję Zamorską i płk. Tadeusza Skindera jako wiceprezesów, harcmistrza inż. Jerzego Strekera jako sekretarza, płk. Mikołaja Wisznickiego jako skarbnika, a ponadto pp. Helenę Kosinową, Gen. Jana Jur. Gorzechowskiego, Dyr. Tadeusza Piecha, oraz płk. Stefana Rygiera. Z tytułu sprawowanych urzędów wzgl. funkcji weszli do Zarządu dodatkowo: Konsul Gen. R.P. Dr. Rosmarin, Dyrektorka Helena Baryszowa, Ksiądz Prefekt Bobrowski oraz drużynowy Jacek Zamorski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp. Witolda de Michelisa, Witolda Hulanickiego i Ludwika Bociańskiego. Na zebraniu tym — na zasadzie referatu pp. Mieczysława Chmielewskiego i Jerzego Streckera, przedyskutowano i przyjęto do wiadomości program pracy drużyny oraz K.P.H. w bieżącym roku szkolnym.

Tradycja ruchu harcerskiego, piękne zasady ideowo-wychowawcze, oryginalne metody wychowawcze tego ruchu, wreszcie intensywna praca kierownictwa sprawiły, że szeregi harcerskie w szybkim tempie zwiększają się i konsolidują. 15 marca ukazuje się pierwszy numer 2 tygodnika harcerskiego „Na Warcie", wydanego jako załącznik do gazetki

obozowej, organu Ośrodka Zapasowego Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Dla młodzieży harcerskiej wydawnictwo to wychodzące pod redakcją harcmistrza Streckera spełnić miało i dotąd spełnia rolę przewodnika ideowego a zarazem doradcy i pomocnika w dziedzinie techniki harcerskiej. W pierwszym numerze „Na Warcie" znalazł się przedruk Rozkazu patrona harcerstwa polskiego Józefa Piłsudskiego do harcerzy z dnia 1 lipca 1921, podkreślający wielkie zasługi harcerek i harcerzy w okresie walk o niepodległość i stwierdzający, że ruch harcerski nastrajał zawsze młode dusze na wysoki ton moralny ofiarnej gotowości do czynu.

Dzień 23 marca 1941 uchodźtwo polskie w Palestynie przeżyło nad znakiem wielkiego dnia naszej młodzieży harcerskiej: Rano odbyło się w kościele Św. Piotra w Jafie poświęcenie sztandaru drużyny, a po południu przy kominku harcerskim, — popisywali się członkowie drużyny poraz pierwszy wobec polskich władz cywilnych i wojskowych i bardzo licznej rzeszy społeczeństwa uchodźczego. Kominek poprzedzony uroczystym składaniem przyrzeczenia harcerskiego przez kilkunastu nowych harcerzy i harcerek, był imprezą ze wszech miar udaną; wykazał dobry poziom ideowy i organizacyjny młodzieży harcerskiej, dużą ambicję w pracy, pojętej jako służba dla kraju i narodu, — wreszcie doprowadził do zadzierzgnięcia więzów organizacyjnych i osobistych ze skautami arabskimi i żydowskimi, których drużyny wzięły udział we wszystkich uroczystościach tego pięknego dnia harcerstwa polskiego w Palestynie. Jak serdecznie ustosunkowały się do powstania i rozwoju pracy harcerskiej w Palestynie władze polskie i całe bez reszty społeczeństwo uchodźcze, świadczą bardzo liczne życzenia nadesłane z okazji tego święta harcerskiego oraz przemówienia wygłoszone w czasie uroczystości m. i. przez konsulów gen. R.P. w Jerozolimie i w Tel-Aviv, Dowódcę Ośrodka, Biskupa Radońskiego, przemówienie prezesa K.P.H. Chmielewskiego i wiele innych.

Praca w drużynie nie była łatwa. Brak — poza harcmistrzem Streckerem — czynnych instruktorów harcerskich, brak podręczników. Trzeba przerabiać na pełno-wartościowych harcerzy i harcerki materiał młodzieżowy, który w 70% nie miał dotąd z harcerstwem żadnej styczności. Ponadto młodzież w wyższym aniżeli w normalnych warunkach stopniu była zaobsorbowana pracą szkolną; nauka szkolna rozpoczęła się dopiero w końcu grudnia 1940, trzeba więc było w ciągu pół roku przepracować całoroczny program nauki szkolnej. Ogólne warunki i atmosfera życia emigracyjnego również nie ułatwiały prowadzenia i wychowywania młodzieży, harcerskiej jak zresztą młodzieży w ogólności. Na tych ciężkich, niekiedy ponurych drogach nowego pielgrzymska polskiego, zadanie wychowywania młodzieży, uczenia jej łamania się ze słabością, wpajanie młodzieży najistotniejszej treści przyrzeczenia i prawa harcerskiego — wyrastało na pracę szczególnie odpowiedzialną lecz nie mniej wdzięczną.

Silnym bodźcem do pracy no odcinku harcerskim była dla kierownictwa również bardzo życzliwa, serdeczna postawa wojska naszego, z Komendantem Ośrodka Zapasowego Gen. Zamorskim na czele. Sztandar harcerski ufundowany został przez wojsko, tak samo sprzęt harcerski, a na inne potrzeby organizacyjne długi szereg oficerów i szeregowych składało w pierwszych miesiącach działalności drużyny większe i mniejsze kwoty, oszczędzając kierownictwu kłopotów finansowych w pierwszym, najtrudniejszym okresie pracy, akcentując równocześnie nierozerwalne więzy, łączące wojsko z harcerstwem jako organizacją ideowo-wychowawczą oraz przysposobienia wojskowego młodzieży.

Najpełniejszy swój wyraz znalazł ten serdeczny stosunek wojska do harcerstwa w dniu 27 kwietnia 1941, kiedy na zaproszenie Komendanta Ośrodka Zapasowego przybyły polskie drużyny harcerskie do Latrun, by na terenie obozu wojskowego wśród rozbitych tam przez żołnierzy polskich namiotów, — obchodzić dzień patrona skautów całego świata Św. Jerzego i dzień braterstwa skautowego. W tak zwanym przez żołnierzy „Lasku Bulońskim" zaroiło się od mundurków harcerskich i podobnych do nich mundurów wojskowych. Przybyło tam licznymi autobusami z Tel-Aviv i Jerozolimy a nawet z Haify i Tyberiady około 400 uchodźczyń i uchodźców cywilnych, przybyli liczni przedstawiciele Władz Polskich, przybyły zaproszone przez nas drużyny skautów arabskich i żydowskich; uczestniczyło w tym święcie harcerskim kilkaset żołnierzy polskich z Gen. Zamorskim na czele. Niezapomniany i niezrównany był widok, kiedy wieczorem zapłonęło ognisko harcerskie a w około ogniska skupili się uczestnicy uroczystości w różnobarwnych strojach, starzy i młodzi, żołnierze i harcerze, bardzo liczni skauci tubylcy w egzotycznych mundurkach, — i kiedy z ziemi świętej, z obozu wojska polskiego popłynęła ku Polsce z najtkliwszymi dla niej uczuciami i myślami harcerska piosenka „Płonie ognisko, szumią knieje... serca biją w zgodny ton..." W imieniu harcerstwa polskiego przemawiał przy ognisku Prezes K.P.H. por. Mieczysław Chmielewski charakteryzując istotę święta braterstwa skautowego i formułując zgodnie ze zwyczajem harcerskim życzenia dla biorących udział w uroczystości narodowych drużyn harcerskich. W imieniu Władz polskich przemawiał Delegat Rządu p. Dr. Tadeusz Lubaczewski, który wówczas poraz pierwszy zjawił się wśród naszej młodzieży harcerskiej a który w dalszej swojej dla uchodźctwa polskiego tak owocnej pracy — odcinek młodzieżowy i harcerski szczególnie czułą otoczył opieką. Popisy i pokazy harcerzy polskich oraz skautów arabskich i żydowskich, wykonane przy ognisku, zdobyły sobie uznanie i poklask wszystkich uczestników uroczystości. Harcerki polskie odtańczyły w barwnych strojach ludowych szereg krakowiaków, kujawiaków i śląskiego „Trojoka". Z żalem opuszczali uchodźcy, skauci i harcerze późnym wieczorem gościnny obóz Wojska Polskiego, znajdujący się dziś w innym „miejscu postoju".

Mieczysław Grzymała

Powyższy artykuł, na prośbę naszą przez autora rozszerzony, przedrukowujemy z Nr. 21 „Biuletynu Informacyjnego".

(dalszy ciąg nastąpi)

DZIAŁ ZUCHOWY

Drogie Zuchy!

Nie chcemy do Was przemawiać uczenie, ale poprzez to co lubicie najwięcej — poprzez legendy, bajki i prawdziwe zdarzenia. Dobrze?

Nowela: „Jak zuch Stefek został partyzantem" jest prawdziwym zdarzeniem. Pójdziecie w ślady Stefka, gdy Ojczyzna zawoła. Prawda?

Legenda o Goździku

Wręczając dziewczynce wielkie pudełko drewniane, krawcowa powiedziała:

— W tym pudle znajduje się suknia, którą jutro rano, idąc do pracowni, odniesiesz klijentce, mieszkającej za miastem. Ale pamiętaj, nie otwieraj pudła i nie wyjmuj z niego sukni.

Dziewczynka przyrzekła, że spełni żądanie krawcowej, i poszła do domu z pudłem, przewieszonym przez ramię.

Ale gdy już miała iść spać, korciło ją coś, aby przypatrzeć się zbliska pięknej sukni i po chwili wahania wyciągnęła ją ostrożnie z pudełka i rozłożyła na łóżku. Jakże dziwnie odbijał różowy jedwab od odrapanych ścian ubogiej izdebki!

— Ach, gdybym to ja była tą wielką damą, która włoży tę suknię! — westchnęła dziewczynka. I wpatrywała się w suknię, jakby nią, była zahypnotyzowana. I nagle zaświtała w jej mózgu myśl: „Chcę być wielką damą, choćby przez parę minut." Szybko, nie słuchając głosu sumienia, który ją ostrzegał, włożyła na siebie jedwabną sukienkę, poczym przejrzała się w lusterku, wiszącym na ścianie.

Lusterko, zamiast odbić, jak zazwyczaj, obraz biednej małej robotnicy, odbiło teraz obraz pięknej damy, o błyszczących oczach i uśmiechniętych usteczkach. Oczywiście suknia była dla niej za szeroka i za długa, ale ona nie zwracała uwagi na takie drobnostki i ująwszy spódnicę w obie rączki, przechadzać się poczęła tam i z powrotem po izdebce, aby mieć złudzenie, że się znajduje w salonie. Wydało się jej, że krzesło, stół i łóżeczko przyglądają się jej z podziwem i była szczęśliwą.

Ale wkrótce nie wystarczyło jej ciche uwielbienie, mebli i pomyślała, iż byłoby dobrze, gdyby w tym stroju zobaczyła ją jej przyjaciółka Marysia, która mieszkała w sąsiednim domu.

Niewiele myśląc zarzuciła na głowę chusteczkę i wybiegła na ulicę.

„Teraz jest ciemno — pomyślała — nikt mnie nie zobaczy".

Ale się omyliła. Ledwo zrobiła kilka kroków usłyszała za sobą śmiechy i ktoś zawołał głośno:

— Patrzcie tu jakaś dama z balu kostjumowego!

— Ależ to nie karnawał! — odezwał się inny głos.

— Zobaczmy jaką ona ma buzię — zawołał ktoś trzeci.

I nagle dziewczynkę osaczyła cała gromada uliczników. Przestraszona puściła się pędem przed siebie, ale ci co ją ścigali, biegli równie prędko, jak ona. Aby zmylić pościg, wpadł w pierwszą boczną uliczkę, potym w drugą i trzecią, i wreszcie straciła zupełnie świadomość w której stronie miasta się znajduje.

A gromada łobuzów z każdą chwilą stawała się większa i nacierała coraz natarczywiej.

Biegnąc bez tchu przed siebie, znalazła się nagle za miastem; na szerokiej wsi; mali prześladowcy, których krzyki rozlegały się cały czas za jej plecami, zgubili w końcu jej ślad. Upadła ze zmęczenia na ziemię, ale po chwili wydało się jej znowu, że słyszy nieopodal wrzawę głosów i śmiechów, więc zerwała się na równe nogi i pędem pobiegła w stronę wzgórza.

Powoli wdrapywać się zaczęła na sam szczyt. Była tak zmęczona, że nie miała już sił unosić sukni w górę, i piękna spódnica z różowego jedwabiu wlokła się po ostrych kamieniach i chwastach, które rozdzierały bez litości cały obrąb. O świcie uciekająca znalazła się wreszcie na szczycie wzgórza, na pół żywa ze strachu i zmęczenia. Zobaczywszy mały domek, zapukała do drzwi. Jakaś starowina wyjrzała przez okno ze zdumieniem.

— Niech mi pani pozwoli wejść.. Jestem tak zmęczona! — błagała dziewczynka.

— Wejdź, wejdź! — powiedziała stara otwierając na rozcież drzwi — czasu do odpoczynku będziesz miała aż nadto! — dodała ze złośliwym uśmiechem.

Ledwo się dziewczynka wyciągnęła na posłaniu ze słomy, zapadła w głęboki sen.

Gdy się budziła i z wysiłkiem zebrała myśli, przypomniła sobie swoją przygodę. Wśród szlochów zaczęła błagać staruszkę, by jej pozwoliła wrócić do domu.

— Biedne dziecko — powiedziała kobieta — z tego wzgórza już się nie schodzi; musisz być ukarana za swoją ciekawość i nieposłuszeństwo. Zdejmij zaraz tę suknię, która była powodem wszystkich twoich nieszczęść.

— Nie chcę jej już widzieć na oczy!

Zdjęła różową sukienkę i wyrzuciła ją. Ledwo sukienka upadła na ziemię, w miejscu tym, wykwitły nagle prześliczne różowe kwiaty o płatkach z lekka wystrzępionych jak obrąb spódniczki, poszarpanej przez kamienie i chwasty.

Jak zuch Stefek został partyzantem

Motto:

„Zuch kocha Boga i Polskę" (1-szy punkt prawa zuchowego).

Stefek Pająk był synem robotnika kolejowego. Miał skończonych lat jedenaście i w lecie 1939 r. zdobył na obozie trzecią gwiazdkę. Chłopiec był tak dobrze rozwinięty fizycznie, że gdy ojciec jego powołany został do wojska, mógł z dobrym skutkiem pomagać babce w gospodarstwie, bo matka leżała od dłuższego czasu chora.

Jedna z niemieckich bomb lotniczych zrównała z ziemią mały domek Pająków — dorobek ich całego życia, ale co gorsza pozbawiła życia matkę Stefka. On sam i babunia ocaleli tylko dlatego, że w krytycznym momencie okopywali ziemniaki w polu.

Spośród kilku chat znajdujących się w pobliżu małej stacyjki kolejowej, ocalała częściowo jedna, do niej więc przeniósł się Stefek razem z babką. Przyszło to o tyle łatwo, że nikt z mieszkańców tej grupy skromnych sadyb ludzkich nie pozostał przy życiu. Przez kilka tygodni żyli ze skromnych zapasów znalezionych w chacie, a potym przyszły ciężkie dni, bo za jedyne pożywienie służyły im ziemniaki i fasola. Nawet sól się skończyła i nie było skąd jej wziąć więcej.

Stefek — zagadnęła któregoś dnia chłopca babunia, słaniająca się na nogach z wyczerpania — a gdyby tak pójść do miasteczka...

— I co?

— Możeby coś dali...

— Kto babuniu?

— Oni...

— Kiej nie mają nawet tego co my.

— Ale tam jest wojsko...

— Do tych psubratów nie pójde!

Staruszka ujrzała w oczach chłopca tyle nienawiści do okupantów, że nic już więcej nie powiedziała. Nad ranem następnego dnia zbudziło Stefka pukanie do drzwi.

— Kto tam — zapytał drżącym z niepokoju głosem, siadając na swym nędznym barłogu.

— Otworzyć — rozkazał ktoś głośno.

Byli to niemieccy żandarmi, którzy przeprowadzili w izbie ścisłą rewizję. Babkę szarpali za ramię, ale się nie obudziła. Jeden z Niemców powiedział:

— Sie ist tod — poczym wyszedł razem z innymi.

W kilka godzin potym, kiedy dziecko nie było jeszcze w stanie pojąć tego nowego nieszczęścia, które spadło na nie, przyszli partyzanci.

— Chłopcze — powiedział do Stefka dowódca oddziału — ścigają nas Niemcy; czy chcesz nam pomóc?

— O tak, — padła radosna odpowiedź.

— Ukryjemy się w tym zburzonym budynku stacyjnym. Gdy przyjdą niemieccy żołnierze i zapytają o nas, powiedz, że poszliśmy tamtą drogą przez las.

— Zrobione — zawołał chłopiec z entuzjazmem.

Nie upłynęło dziesięć minut, gdy nadjechało auto ciężarowe z plutonem żołnierzy, uzbrojonych od stóp do głów.

— Sprichst du deutsch? — rzucił pytanie Stefkowi młody kapitan, wysiadłszy z samochodu.

— Rozmówię się z nim — zaofiarował oficerowi swoje usługi szofer.

— Czy nie widziałeś moje dziecko tutaj uzbrojonych ludzi?

— Widziałem — odrzekł natychmiast chłopak z naiwną minką.

— Kiedy?

— Ze świtaniem. Pojedli i poszli.

Wśród Niemców powstało żywe poruszenie.

— Którą drogą? — pytał dalej po polsku szofer, gładząc Stefka po główce.

— A tam, przez las.

— Przez ten mostek?

— Tak.

— Dużo ich było?

— Bardzo dużo.

— Więcej niż nas tutaj?

— Trzy razy tyle.

— A czy mieli takie karabiny jak ten? — pokazał na ciężki karabin maszynowy.

— O tak.

— Ile mieli takich karabinów?

— Było dziesięć wozów, a na każdym po dwa — koloryzował chłopak i śmiał się w duchu z przerażonej miny oficera, któremu powtórzył tę rewelację tłumacz.

— Wir muessen um die Verstaerkung bitten — zdecydował kapitan i po chwili auto ruszyło w powrotną drogę.

Partyzanci wycałowali chłopca, nakarmili i po kilkunastu minutach pomaszerowali przez gąszcz leśny, dopędził ich jednak Stefek Pająk oświadczając:

— Idę z wami!

— A co będziesz robił — zapytał ze śmiechem dowódca oddziału.

— Prać Niemców jak wy!

— Nie udźwigniesz przecież karabinu.

— To... to będę chodził na wywiady...

— Co takiego?

— Na wywiady mówię.

— A skąd ty wiesz co to są wywiady?

— Zuch zemnie, po trzeciej gwiazdce...

— Pięknie. Od tej chwili jesteś jak my, polskim partyzantem.

R. K.

archiwum

Polski Czerwony Krzyż w Palestynie

Dnia 24 stycznia 1940 zwróciła sią grupa obywateli polskich w Tel-Aviv do Centrali PCK w Paryżu z prośbą o zgodę na założenie w Palestynie Oddziału PCK.

Właściwą pracę można było rozpocząć dopiero od dnia 24/V/40, po zatwierdzeniu Statutów PCK przez władze mandatowe Palestyny.

Pierwsze Walne Zebranie członków i sympatyków PCK odbyło się 13/VI40. Wybrano wówczas obecnie urzędujący Zarząd, Koło Pań, Koło Prasowe itp. Zarząd nawiązał odrazu kontakty z całym światem. Również w Palestynie Zarząd szukał współpracy z Brytyjskim Czerwonym Krzyżem, Czeskim Czerwonym Krzyżem, YMCA oraz z miejscową organizacją MAGEN DAVID ADOM.

Po przybyciu w lipcu 1940 Brygady S.K., Zarząd organizował pomoc kulturalno-oświatową i w miarę skromnych środków również i materialną, która wyraziła się w następujących czynnościach: a) zaopatrzenie Wojskowego Szpitala Polskiego w Sarafand w zastrzyki, okulary, termometry i opaski Czerwonego Krzyża oraz szereg innych przedmiotów w zakresie higieniczno-sanitarnym, b) zaopatrzenie Szpitala oraz Brygady w książki polskie, gry rozrywkowe jak szachy, warcaby, domina itp., c) urządzenie koncertu muzyki polskiej przez sprowadzenie do Obozu w Latrun Palestyńskiej Orkiestry Symfonicznej z Tel-Aviv, d) zapoznanie oficerów żywnościowych Brygady z wytwórczością Palestyny, e) zorganizowanie 3 kursów kulinarnych dla kucharzy i oficerów żywnościowych Brygady itp.

Po przybyciu uchodźców polskich do Palestyny, Zarząd PCK zajął się wspólnie z Konsulatem Generalnym zorganizowaniem dla nich bezpłatnej pomocy lekarskiej. Dom przy ulicy Syrkin, gdzie zgrupowano liczną pierwszą grupę, zaopatrzył Zarzad PCK w lekarstwa, zastrzyki, materjały opatrunkowe oraz inny potrzebny sprzęt. Na wniosek Komitetu Uchodźców pokrywał PCK część kosztów lekarstw uchodźców.

PCK dopomógł również materjalnie w zorganizowaniu Ogniska przy ulicy Pinsker, następnie Szkoły Polskiej oraz Świetlicy Polskiej przy ul. Allenby 95 w gmachuBanku PKO. Zarząd PCK łożył poważne sumy na urządzenie powyższych instytucyj a lokale te zaopatrzył w podręczne apteczki.

W zrozumieniu potrzeb Wojska i Uchodźców, zorganizował PCK 3 koncerty muzyki polskiej, które miały ogromny sukces i wielkie propagandowe znaczenie. Wydane przez PCK kalendarzyki kieszonkowe i biurkowe uwzględniły potrzeby zarówno Wojska Polskiego jak i uchodźców i cieszyły się dużym powodzeniem.

Po usilnych staraniach udało się Zarządowi PCK pozyskać prawo pośrednictwa w wymianie korespondencji pomiędzy Palestyną a okupowaną przez Niemców cześcią Polski. Od dnia 25/VI/41 wysłano 2.031 listów. Zarząd PCK zarejestrował dotychczas powyżej 200 rodzin zesłańców do Rosji. Dzięki staraniom Zarządu PCK wysłano również 255 paczek do jeńców polskich przez Amerykański Komitet Pomocy Jeńcom w Brooklyn.

Zarząd PCK odwiedził District Commissioner z Jaffy p. *Crossbie* z małżonką, która jest prezeską Brytyjskiego Czerwonego Krzyża okręgu Lydda, jak również naczelny inspektor Bryt. Cz. K. w Jerozolimie p. dr. *Stuart*.

Goście zwiedzili: Świetlicę dla Uchodźców, Szkołę Polską, Punkt Opatrunkowy PCK itp., wyrażając się z wielkim uznaniem o pracach PCK na terenie Palestyny.

Zarząd PCK zorganizował także 2 kursy Sanitarno-Ratownicze, z których pierwszy dał ponad 40 pielęgniarek. Na drugi Kurs zapisały się 32 słuchaczki. Liczny ten zastęp pielęgniarek wykorzystany będzie przez PUNKT RATOWNICZY PCK w Tel-Aviv na wypadek bombardowania miasta. Punkt ten współpracuje z miejscową organizacją MAGEN DAVID ADOM i został wyposażony w sprzęt chirurgiczny oraz w materjały opatrunkowe.

Zarząd PCK w Palestynie nawiązał kontakt również z uchodźcami polskimi na Cyprze, udzielając pomocy dla niemowląt, wysyłając bibliotekę książek polskich, samouczki języka angielskiego, książki do modlitwy, kalendarzyki kieszonkowe i biurkowe itp.

Po przyjeździe uchodźców z Cypru, zorganizował Zarząd PCK Punkt Sanitarno-Odżywczy w Emaus, zaopatrując dzieci i chorych w mleko, kakao, owoce, jarzyny itp.

We wszystkich pracach PCK brał wydatny udział, przychodząc osobiście na wszystkie posiedzenia Zarządu p. Konsul Generalny R.P. Dr. *H. Rozmarin*.

Delegatem Centrali Polskiego Czerwonego Krzyża na Palestynę jest p. Dyr. *Tadeusz Piech*. Biuro Delegata mieści się w Banku PKO w Tel-Aviv, Allenby 95.

W skład Zarządu PCK w Palestynie wchodzą: Prezes *Zygmunt Aleksandrowicz*, p. Generałowa *L. Zamorska*. Delegatami W.P. byli p.p. Gen. dyw. *Sławoj Składkowski* i Płk.-Dr. *Orłowski*. Viceprezesami są: Dr. *N. Grosskopf* i Dr. *A. Wołyński*, Skarbnikiem Dyr. *J. Herold*, Sekretarzem p. *B. Kruk*.

Biuro P.C.K. mieści się w Tel-Aviv, przy ul. Montefiore 32, Tel. 3649. Skrzynka pocztowa na listy 2104.

Adres PUNKTU SANITARNO-RATOWNICZEGO PCK w Tel-Aviv, Montefiore 32 róg ul. Javne.

ZARZĄD P. C. K. ODDZIAŁ W PALESTYNIE.
Stoją od lewej do prawej: p. Dr. Sławoj-Składkowski, p. B. Kruk, p. J. Herold, p. Dr. Wołyński, p. Dr. N. Groskopf, p. L. Zamorska, p. Konsul Gen. Dr. H. Rozmarin

archiwum

SZKOLNICTWO POLSKIE NA UCHODŹCTWIE

SZKOŁA POLSKA W BUKARESZCIE

W pierwszych dniach października 1939 r. zaczęli napływać z prowincji do Bukaresztu pierwsi uchodźcy, wśród których znalazla się spora gromadka młodzieży w wieku szkolnym. Należało pomyśleć o nauce dla niej w polskim języku, w polskiej szkole. Jednak ówczesny Komitet pomocy uchodźcom wychodził z założenia, że szkoły średnie powinno się organizować jedynie na prowincji, w większych ośrodkach uchodźczych (tak powstały już w październiku szkoły w Turnu Severin i Ploesti, przeniesiona później do Craiowej) i że tam należy kierować dzieci bukareszteńskie, a te, których rodzice przez zajęcia swoje związani byli ze stolicą posyłać do szkół francuskich. I rzeczywiście kilka dziewcząt zapisało się do Notre Dame de Sion, część chłopców do Liceum Francuskiego. Ale życie robiło swoje — część młodzieży, która nie znała języka francuskiego i ta młodzież, która pragnęła uczyć się w języku ojczystym, nie zapisała się do szkół obcych, cierpliwie czekając na swoją własną polską szkołę i wierząc w to, że ona powstanie.

I wtedy w pierwszych dniach listopada udało się gronu nauczycielek polskich zorganizować skromne komplety dla kilkunastu dziewcząt — klasy I. III. i IV. gimnazjalnej w użyczonych przez Siostry Notre Dame de Sion 2 salach w godzinach popołudniowych i te komplety stały się zaczątkiem późniejszego gimnazjum i liceum. Już w trzy tygodnie później wobec licznych zgłoszeń i próśb rodziców, by i chłopcy mogli korzystać z nauki udało się po wielkich trudach i staraniach uzyskać zgodę Komitetu na utworzenie kompletów koedukacyjnych w 3 pokoikach i kuchence na poddaszu przy ul. Muraseanu 1. przy lokalu Sekcji Kulturalno Oświatowej, gdzie prócz wymienionych 3 klas gimnazjalnych uruchomiono w pierwszych dniach grudnia kl. II. licealną. Od tego czasu datuje się stały rozwój szkoły.

W chmurne ranki zimowe coraz większa gromadka młodzieży dążyła autobusami do dalekiej szkoły, do ciemnych i często zimnych (bo na opał nie było) ale jakże swojskich salek, gdzie tak żywo i radośnie rozbrzmiewało polskie słowo!

Zaraz po Bożem Narodzeniu przeszła do polskiego gimnazjum większa grupa chłopców, która dla swojej szkoły opuściła wreszcie francuskie liceum i wtedy powstały ostatnie brakujące klasy: II. gimnazjalna i I. licealna. Dla braku miejsca lekcje w tych 2 klasach odbywały się popołudniu; z rozrzewnieniem wspominam często te godziny o wczesnym zmierzchu zimowym, kiedy spoglądając przez okna kuchenki, w której mieściła się klasa I. licealna na ośnieżone dachy, czerwone od zachodzącego słońca, rozczytywaliśmy się w wędrówkach Eneasza, tak żywo przypominających nasze obecne tułacze losy...

Na wiosnę roku 1940 odbył się w liceum egzamin maturalny, który z bardzo dobrymi wynikami złożyło 18 maturzystów dziewcząt i chłopców — chłopcy niedługo potym wyruszyli do Francji, do szeregów Armii Polskiej; w tym samym czasie szkoła uzyskała od rządu Anglii prawa państwowych szkół polskich — a w kwietniu przeniosła się do nowego obszernego lokalu, w którym uroczyście zamknięto dnia 21 czerwca pierwszy rok szkolny na emigracji.

H. Baryszowa

KRONIKA

PRZEZ OKIENKO POGODNEGO POGLĄDU NA ŚWIAT, ŻYCIE I LUDZI

My, harcerze, „wierzymy, że świat wnet się zmieni, że zniknie ból i żal", jak mówi piosenka nasza.

Uważamy, że w naszym zbiorowym życiu jest za dużo narzekań i biadania, że za wiele krytykujemy, nie wczuwając się w możliwości i warunki w jakich się znajdujemy. Ze złem trzeba walczyć! My to dobrze rozumiemy, ale trzeba także oddać sprawiedliwość tym, którzy dobrze powierzoną im robotę wykonywują. Zresztą jesteśmy optymistami, bo takimi nas wychowało Harcerstwo!

SYMPATYCZNA INSTYTUCJA

Jak mile jest, gdy ludzie idą sobie wzajemnie na rękę, gdy stosują do siebie zasadę braterskiej życzliwości. Takie wrażenie odnosi się z odwiedzenia lokalu Przychodni Lekarskiej dla uchodźców, znajdującej się przy ulicy King George VI Nr. 22. — Jasny, chłodny salon z balkonem usposabia chorego odrazu dobrze, zwłaszcza gdy przybywa po poradę lekarską z odleglejszych dzielnic miasta. Jest dużo polskich pism, niema jednak wiele czasu na oddawanie się lekturze, bo oto otwierają się drzwi lekarskiego gabinetu i ukazuje się w nich naczelny lekarz, dr. Foltyński. Uśmiechając się przyjaźnie, mówi:

— Przede wszystkim panie. Proszę która z pań....

Badanie odbywa się bardzo dokładnie, a mimo to nie trwa długo, jest bowiem kilku lekarzy na miejscu. Równocześnie młoda, przystojna, ale pogodna lekarka dokona zastrzyków. Dzieje się to również sprawnie, a gdy gabinet jest zajęty przez którąś z pań, doktorka wychodzi poprostu ze strzykawką na balkon i sprawa załatwiona.

Jaknajlepsze wrażenie robi również apteka dla wojska i polskiego uchodźcy, założona przez polskiego emigranta, b. właśc. apteki w Król. Hucie na G. Śl., dr. O. Kohlberga. Obsługa jest szybka i co najważniejsze przyjacielska. Często gęsto zdarza się, że klient niema dostatecznej gotówki przy sobie, albo jej wogóle niema, co jednak nie przeszkadza właścicielowi w załatwieniu go. W takich wypadkach mówi on z całą życzliwością: — Przecież pan mi odda.

—o—

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE I NADANIE ZUCHOM PIERWSZEJ GWIAZDKI

Dnia 21 lipca b.r. odbyło się na tarasie Świetlicy Polskiej w Tel-Avivie, Przyrzeczenie Harcerskie polskich drużyn i zuchów cypryjskiej grupy uchodźczej. W uroczystości wzięli udział: konsul Chmieliński, przes K.P.H. por. Chmielewski oraz harcerki, harcerze i zuchy ośrodka harcerskiego w Tel-Avivie. Przyrzeczenie przyjął, hcm. inż. Jerzy Strecker, który też wygłosił dłuższe, okolicznościowe przemówienie, wskazując na wielką wagę ruchu harcerskiego w tych wyjątkowych chwilach jakie Polska i świat cały przeżywa. Następnie zabrała głos znana działaczka harcerska Rybicka i w gorących słowach apelowała do dziewczynek, by pod

tym sztandarem harcerskim wytrwały. Należy tu podkreślić, że sztandar przewiózł drh. Mercik z wielkimi trudnościami z Rumunii na Cypr..

—o—

ZDOBYCIE GÓRY NAPOLEONA

(Wrażenia z „walki" „Jedynki Traugutta" z d-ną Kościuszki w Tel-Avivię).

Dnia 16 b. m. w okolicy t. zw. „wzgórza Napoleona", odbyła się rozgrywka pomiędzy niedawno przybyłą d-ną cypryjską, a d-ną im. Tadeusza Kościuszki. Obrony wzgórza podjęła się d-na Traugutta, pod kierownictwem dha h.o. Adama Mercika. D-na Tel-Avivska rozlokowana w terenie, atakowała kilkakrotnie wzgórze, bezskutecznie jednak. W czasie „wypadu", obrońcy stracili kilku ludzi. O godzinie 7-ej wiecz., wzgórze znajdowało się nadal w rękach d-ny cypryjskiej. „Operacjami" d-ny im. Kościuszki kierował dh. ćwik Korzeniowski. O godz. 7-ej d-ny zeszły ze swoich stanowisk. D-na cypryjska wzięła do niewoli piąciu przeciwników, tracąc sama trzech ludzi.

PÓŁKOLONIA LETNIA W BATH-YAM

Dzięki harmonijnej współpracy wszelkich czynników, a w szczególności dzięki moralnemu i materialnemu poparciu K.P.H. przez Pana Delegata R. P. dr. *T. Lubaczewskiego* doszła do skutku Półkolonia Letnia w Bath-Yam. Poniżej podajemy ramowy program Półkolonii, a w następnym numerze poświęcimy jej więcej miejsca.

RAMOWY PROGRAM PÓŁKOLONII

8—8,51 Przybycie na miejsce
8,15—8,30 przebieranie się
8,30—9,00 śniadanie
9,00—10,00 kąpiel
10,15—11,00 gry pod dachem (lub gawęda wychowania harcerskiego i obywatelskiego)
11,00—12,00 nauka języka angielskiego (trzy kursy)
12,00—13,00 obiad
13,00—13,30 cisza bezwzględna
13,30—14,30 cisza względna (odprawa kierownictwa)
14,30—15,00 czas wolny przeznaczony między innymi do przygotowania się do lekcji języka angielskiego)
15,00—15,30 wykłady lub gawędy
15,30—16,30 kąpiel i nauka pływania
16,30—17,00 odpoczynek
17,00—17,30 gry na wolnym powietrzu
18,00—18,15 przebieranie się
18,15—18,30 odjazd.

Cena za 1eg. — 20 mils. Prenum. mies. — 30 mils. Prenum. kwart. — 70 mils.

Firma
Enoch Rosencweig
Tel-Aviv
Merkaz Baalej Melaccha 8
parter
Poleca
p. p. wojskowym, harcerkom harcerzom i zuchom
Obuwie gotowe i na zamówienia

Firma
„Gur-Arie"
Tel-Aviv, Allenby 83

Poleca ubiory khakí dla p.p. wojskowych, harcerek, harcerzy i zuchów

KĄCIK HUMORU

Niema to jak młodość. Wszystko wykpi i wyśmieje. Taki los spotkał cypryjską grupę. Poniżej zamieszczamy „Lament Cyprianina", napisany przez grupę młodych, pełnych temperamentu harcerzy z Tel-Aviv:

Któż to tak marzy na pustej plaży
Czyja pieśń smutna rozbrzmiewa.
To Cyprian młody siedzi u wody
I głosem rzewnym tak śpiewa:

Na lazurowym Śródziemnym morzu
Jest wyspa — Cypr nazywa się
Ten kto jej nie zna, niech jej poszuka
W geograficznym atlasie.

Wśród gór skalistych, w pięknym Platresie
Uchodźców polskich tam wiele
Same starosty i wojewody
Pełne ich wszystkie hotele.

Tam żeśmy żyli jak w ziemskim raju
Głowy nam nikt nie zawracał,
Anglik nas żywił, Anglik nas ubierał
I jeszcze funta dopłacał.

Lecz gdy się o tym Adolf dowiedział
Nie czekał on ani chwili,
Posłał Goeringa i Ribentropa,
Żeby mu Cyprus zdobyli.

Churchill w Londynie zebrał naradę
Zeszli się lordy, książęta,
Radzą i radzą, piszą, gadają,
A tu już Grecja zajęta.

Gdy zrobił Niemiec desant na Krecie
Uchodźcom wnet zrzedły miny,
Zabrali futra, walizy, kufry
Uciekli do Palestyny.

I tak siedzimy tu w Tel-Avivie
Niepewni dnia ni godziny,
Bo mamy jechać do Rodezyji
Pomiędzy dzikie murzyny.

Więc się zbierajcie bracia Cyprianie.
Trzeba się spieszyć, nie zwlekać,
Bo jeśli zaraz my nie uciekniemy,
Któż za nas będzie uciekać?

Ochraniaj Boże wierną twą trzódkę,
Prowadź, ach prowadź do kraju,
Byśmy się znowu mogli zobaczyć
W Kapsztadzie albo w Bombaju.

Engländer & Sisters
Poleca
najnowsze modele sukien, płaszczy i kostjumów
TEL-AVIV
ALLENBY ROAD 81

SALON ADIN
ALLENBY ROAD 92
TEL-AVIV
Poleca
najwytworniejsze obuwie w kraju

Pismem kieruje Komitet Redakcyjny. Drukarnia Azriel, Tel-Awiw, ul. Raanan 22 Redaktor: Harcm. R. KAWALEC.

archiwum